

GAZETA

Wielkiego



Xięstwa

POZNAŃSKIEGO.

Nakładem Drukarni Nadwornej W. Deckera i Spółki. — Redaktor: A. Wannoński.

№ 215.

W Czwartek dnia 15. Września.

1842.

Do czytelników gazety.

Z kończącym się trzecim kwartałem przypominamy, iż prenumerata ćwierćroczna dla tutejszych czytelników wynosi . . . 1 Tal. 18² sgr.; dla zamiejscowych zaś . . . 2 Tal.

Zamiejscowi czytelnicy odbierać będą za tę cenę codziennie wychodzącą gazetę na wszystkich Król. Urzędach Pocztowych w całej Monarchii.

Prenumerata egzemplarza na papierze kancelaryjnym wynosi 15 sgr. ćwierćrocznie więcej od powyższej ceny. — Nie naszą będzie winą, jeżeli dla późniejszego zamówienia w ciągu bieżącego kwartału, poprzedzające numera nie będą mogły być przesłane.

Poznań, dnia 15. Września 1842.

Expedytorem Gazet W. Dekera i Spółki.

Wiadomości zagraniczne.

P o l s k a.

Z nad Wisły, dnia 1. Września.

(Z Gazet Berlińskich.) — Podwyższenie się ceny dóbr w prowincjach wschodnich Pruss ciągle trwa, a to spowodowało wielu dziedziców do nabywania dóbr w Polsce Rossyjskiej, gdzie grunta dotychczas jeszcze nie są w tej cenie, podatki nierównie mniejsze, więc przy obecnie dobrych cenach zboża widoki pomyślne. Jakóż Niemcom bardzo dobrze tam się powodzi; rząd rossyjski na wierność ich spuszczać się może, podczas kiedy na szlachtę polską ciągle spada podejrzenie, że może za łada okazywać znowu do buntu się porwie. Dla tego na

nich baczną zwracają oko, a oni znowu z swej strony zbywają jak mogą dobra swoje, aby ująć dozorowania rossyjskiego. Niemcy naturalnie w Królestwie Polskiem o środkach rządu rossyjskiego przeciw Polakom i kościołowi katolickiemu całkiem inne mają zdanie jak Polacy, którzy też zanadto wprowadzić są światli, jak aby wszystko pochwalac mieli, co Papież za dobre poczytuje, jednakże z każdej sposobności korzystają, aby nieukontentowanie z rządu rossyjskiego żywić i podsycać. Oni to rozgłosili, że allokucya papieżka o stanie kościoła katolickiego w Rossyi i Polsce okropnie uczyniła wrażenie. Bezstronnie atoli o rzeczach sądzący nie znajdują w niej nic prócz zwyczajnych frazesów hierarchii, które mocnego nie zastraszą.

R o s s y a.

Z Petersburga, dnia 27. Sierpnia.

Dla pewnych powodów od niedawnego czasu w wielu powiatach gubernii zachodnich i litewskich szefowie wojskowi z rangą kapitana ustanowieni, którzy mając siedlisko swe po wsiach czuwają nad spokojnością i porządkiem między ludem wiejskim. — Zgodnie z życzeniem szlachty Inflanckiej po wszystkich prawie wsiach tej gubernii wojsko rozlokowane; teraz stoi tam dywizya 7go korpusu piechoty pod rozkazami Generała Rüdiger. Zresztą spokojność między chłopstwem po ostatnich wiadomych wypadkach przerwy nie doznała. — Ustanowione w guberniach zachodnich kommisye likwidacyjne zadanie swe: t. j. zagrabienie dóbr byłych powstańców polskich i uregulowanie sprawy tej z ich najbliższymi, prawnymi sukcesorami — załatwiły i zostaną wkrótce rozwiązane. Skonfiskowane dobra są pod wiedzą ministra dóbr skarbowych.

F r a n c y a.

Z Paryża, dnia 5. Września.

Przypominamy sobie, że przed kilku miesiącami obiegła pogłoska, iż Francya Cesarzowi Marokańskiemu wojnę wypowie, ponieważ pokolenia mu podwładne granicę Algierii niepokoją. Stan sprawy tej jest następujący:

Gdy podczas ostatniej wyprawy Francuzów w prowincyi Oran i Algierii dzikie pokolenia z ziemi Marokańskiej łupiąc i niszcząc w granice posiadłości francuzkich wpadały, rząd Konsulowi francuzkiemu w Tangerze polecił, aby od Cesarza Marokańskiego zadośćuczynienia żądał. Cesarz odpowiedział, iż słuszność tych żądań wyprawdzie uznaje, ale im zaradzić nie jest w stanie, kiedy owe pokolenia, co się zgwałcenia granic dopuścili, nie są od niego zawisłe; jeżeliby Francya na siebie przyjąć chciała, skarcie tych rozbójników, nie ma nic przeciwko temu, ale sam nie zdoła ich pokrozić, ponieważ rzeczą bardzo trudną, hordy te tropić i dogonić. Gabinet Tuilleryjski odpowiedź tę ze względu na stanowisko Cesarza Marokańskiego za dostateczną poczytał; sam zaś postanowił najazdom tych pokoleń koniec zrobić. Podpułkownikowi Cailler, Adjutantowi Marszałka Soult, polecono udać się do Algieru i zbadać tam, jakimby sposobem Kabylów z Marokko od granic posiadłości francuzkich wstrzymać można. Cailler przebywał tam przez 7 tygodni, podczas których prowincję Oran, a mianowicie kawał granicy wzdłuż Cesarstwa Marokańskiego dokładnie rozpoznał, i system oporny, którego by Francya przeciw dalszym napadom Kabylów prze-

strzegać miała, oznaczył. Onegdaj powrócił on z tej misyi do Paryża; ponieważ jednak Marszałek Soult pozajutro dopiero z Eu jest oczekiwany, nie mógł więc mu dotychczas złożyć swego sprawozdania. Tyle tylko słysząc, że P. Cailler dostąpił przekonania, iż bezpieczeństwo prowincyi Oran na szwank narażone będzie, dopóki wzdłuż granicy Marokańskiej linia fortyfikacyjna nie będzie urządzona, któraby wszelkie usiłowania Kabylów niweczyła. Generał Bugeaud zawsze tego samego był zdania i właśnie na tym jego system kolonizacyi polega, stosownie do którego Francya na pewnej, dobrze wzmocnionej i bronionej części Algierii ograniczać się ma i posiadłości swych dalej nie rozprzestrzeniać.

Przywiezione przez Kommandanta Caillera wiadomości o położeniu wojska francuzkiego w Algierii nie zaspokoily bynajmniej Paryża. Mimo lepszego opatrzenia żołnierzy w żywność i odzież, co niezmordowanej gorliwości i ciągłemu dozorowi Generała Bugeauda przypisać należy, wszystkie lazarety były chorymi przepełnione. Okropne upały wszystkie pulki dziesiątkują. Aby przytoczyć choćby jeden przykład, musiano osadę Metidsza posunąć o 20 mil francuzkich nad wybrzeże morskie i to jak najspieszniej, gdy pałacy wszystko upał $\frac{2}{3}$ części tejże osady zabił. Zresztą tok politycznej i wojskowej administracyi w Algeryi pod Generałem Bugeaudem bardzo mało do życzenia pozostawia. Sam Generalny Gubernator tak sobie swoje taceczne stanowisko upodobał, iż mimo otrzymanego już od roku pozwolenia powrócenia na czas niejaki do Francyi, w tym roku zapewne z niego korzystać nie będzie, gdy nastająca około końca roku pora dżdżysta już i tak wszystkie działania wojskowe wstrzymuje.

Z dnia 6. Września.

Prawie wszystkie dzisiejsze gazety rozprawią o twierdzeniu gabinetu angielskiego, iż mu się z czasem jednak uda dostąpić od Pana Guizota ratyfikacyi fraktatu przeglądania okrętów; większa część tych pism poczytuje to rzeczą niepodobną do prawdy.

Jedna z gazet tutejszych pisze: „Po postanowieniu rządu belgijskiego z d. 28. Sierpnia, w moc którego wina niemieckie i jedwabne towary niemieckie pod temi samemi warunkami jak francuzkie do Belgii wpuszczane być mają, między gabinetami Paryżkim i Brukselskim wymiana not zaszła. Brukselski gabinet tem się miał usprawiedliwiać, że Belgia koniecznie koncesyję takową związkowi niemieckiemu celnemu uczynić musiała w wynagrodzeniu strat, jakie tenże przez dekrety belgijskie względem przędzy lnianej i innych arty-

kułów ponosi. Oprócz tego obawiać się trzeba było, żeby trzy wielkie mocarstwa traktatem z dn. 16 Lipca w interesach swoich uszczerbek ponosząc, wspólnie przeciw środkowi temu nie protestowały. Ale właśnie to ostatnie postanowienie Belgii usuwając wszystkie powody do zazalenia.

Stosownie do *Quotidienne*, z przeznaczonych przez Izbę Deputowanych na obwarowanie Paryża 140 milionów, 75 milionów już wydano, 25 rząd winien kontrahentom, pozostaje się więc tylko 40 milionów. Zdaniem tej gazety za tę sumę nie wiele zrobia, a jednakowo twierdzą Mont Valerien, l'Est, Pantin, Noissy le Sec, Rosny, Vincennes, Charenton, Ivry i Issy ledwo po połowie, a twierdzą l'Onest pod St. Denys, Nogent, Bicêtre ani po czwartej części nie są wykonane, zaś twierdzą Vauvres, Montrouge, Courbevois, Aubervilliers, St. Maurice i Ville d'Aray wcale jeszcze budować nie zaczęto.

Głoszą, że przeszła trzecia część starodawniej szlachty legitymistycznej z Faubourg St. Germain ma chęć zbliżenia się do Dworu.

A n g l i a.

Z Londynu, dnia 6. Września.

W sobotę był Edynburg widownią wesołego ruchu i okrzyków radosnych. Królowa i Xiążę Albrecht przejeżdżali w towarzystwie Ministrów, którzy obecnie podróż odprawiają, ze świetnym orszakem przez ulice stolicy Szkocji. Już równo ze dniem rozpoczął się ruch między mieszkańcami, pragnącymi przypodobić sobie wcześniej wygodne miejsce, a o godzinie 8. wszystkie ulice, któremi orszak miał przejeżdżać, tłumy niezliczone ludu zajęły. N. Królowa przybyła o godzinie 10½ z pałacu Dalkeith w bliskości Holyroodu i udeła się tak nazwaną drogą xiążęcą do starego miasta Edynburga. Po obydwu stronach pojazdu królewskiego, w którym N. Pani z Xięciem Albrechtem siedziała, jechali królewscy łucznicy w kosztownym, charakterystycznym ubiorze. Dwie kompanie dragonów rozpoczynały i zamykały pochód. Około 11½ zwiastował huk dział w cytadeli zbliżanie się orszaku i tu szczegółuiej świetnie było widować. Królewskie celtyjskie Towarzystwo szkockie stanęło na Hig-street, nieco poniżej zamku, w swoim wspaniałym ubiorze pyszny wystawiało widok; w gronie jego znajdował się Xiążę Leedi i Margrabia Lord, których okazałe postawy szczególnie uwagę wszystkich na siebie zwracały. Niedaleko ztamtąd stali urzędnicy miejscy, którzy N. Pani, za przybyciem orszaku około godziny 12. do rogatki City, klucze miasta wręczyli, gdy się dnia poprzedzającego niedość wcześniej na ten

cel zebrali. Królowa zwróciła im klucze, odpowiadając uprzejmie, że się pod lepszą strażą znajdować nie mogą. Teraz przylączyło się Towarzystwo celtyjskie z urzędnikami municypalnemi do orszaku, który wśród okrzyków radości niezliczonych tłumów ludu i muzyki, grającej śpiew narodowy *God save the Queen*, ku zamkowi postępował. Tam zabawiła N. Pani blisko pół godziny i obejrzała liczne pamiątki tu nagromadzone; pokój Maryi Stuart szczególnie ją zajmował. Następnie powrócił orszak królewski przez najbardziej ożywioną część nowego miasta, wśród tych samych okrzyków radości do pałacu Dalkeith. Nieszczerliwy przypadek zakłócił niestety tę uroczystość; rusztowanie bowiem jedno, dla widzów urządzone, zarwało się i 10 do 12 osób rany odniosło! Zresztą wszędzie panował porządek i spokojność, a piękna pogoda sprzyjała całej uroczystości. Sir R. Peel, jadący z kilku damami dworu już za pojazdem N. Królowej, także z zapalem był witany. Pytano się wszędzie: „Gdzie jest Sir Robert?” a skoro go spostrzeżono, wydawano głośne okrzyki, przekonujące pierwszego ministra angielskiego, że go i w Szkocji szanować umieją. Królowa, jak teraz słychać, z umysłu wylądowanie swoje w Edynburgu w piątek przyspieszyć kazała, aby prędzej przybyć, niż jej się spodziewano, i uniknąć tym sposobem części poczynionych na jej przyjęcie przygotowań, ponieważ sama i Xiążę Albrecht w czasie podróży nieco od choroby morskiej uciertała i dla tego do przyjmowania wszystkich wyrządzonej jej honorów usposobiona nie była. Sir Robert Peel, Hrabia Aberdeen i Xiążę Buecleugh, przeciw którym początkowo niejaką niechęć objawiać się zdawano, przypisując to opieszałości z ich strony, że władz edynburskich dość wcześniej o przybyciu N. Królowej niezawiadomiono, udzieliłi Magistratowi potrzebnych w tej mierze wyjaśnień i zaraz powszechna wesołość powróciła. W piątek wieczorem cały Edynburg jak najwspanialej oświetlono; a ten wystawiał w tym stanie najpyszniejszy widok, upiękuszony jeszcze szczególnie nader położeniem samego miasta; z cytadeli ciągle puszczano race i świecące kule. Po zwiedzeniu ulic edynburskich zaszczyliła N. Królowa z Xięciem Albrechtem w sobotę obecnością swoją Hrabiosstwo Roseberry w Dalmeny-Park i jadła tam śniadanie. Onegdaj, w niedzielę, pozostała wysoka para w pałacu Dalkeith i była tamże na nabożeństwie. Wczoraj miało tam być wielkie towarzystwo.

Powszechną uwagę zwraca teraz na siebie wydany rozkaz opuszczenia Afganistanu, co

opozycja terażniejszemu Gubernalnemu Gubernatorowi bardzo za złe poczytuje, i nawet już o tem przebąkuje, iż go do odpowiedzialności pociągnąć należy. Głoszą także o wysłanym przez Ministerium do Indyi rozkazie, żeby w razie opuszczenia już w istocie Afganistanu, z nowemi siłami do kraju tego wkroczone, jeżeli się to tylko da uskutecznić, Ministrowie bowiem wiedzą aż nadto dobrze, że gdyby na najbliższém posiedzeniu parlamentu pomysłnych wiadomości z Indyi wschodnich udzielić nie mogli, musieliby przynajmniej donieść, że Afganistanu nie opuszczono bez usiłowania przywrócenia orężowi angielskiemu dawniej jego sławy. Z wschodnio-indyjskich wiadomości okazuje się zresztą, że Afganie ciągle są między sobą w niezgodzie, i że ciągle się jeszcze między nimi przychylne Anglikom stronnictwo znajduje.

Dz. Atlas obliczył, że na ostatniem zgromadzeniu Izby Niższej miano 9119 mów, które rozdzielone są na 299 mówców; połowa więc członków Izby była zupełnie niema. P. Peel miał 287 mów, Lord Stanley 130, Pan Graham 165, Lord Russell 143, Daniel O'Connell 123, Shiel 167, Roebuck 109, Buller 97, Duncombe 143, Maucaulay 60, Labouchere 90, Napier 80, Pułkownik Sibthorp 79, Dr. Bowring 105, Hume 125.

Młoda jedna panienska, umieszczona przy dworze Królowej, została niedawno przez jej przełożoną ze służby oddalona, za to, że przeszła do sekty metodystów. Królowa dowiedziawszy się o tem, zganiała zbytnią surowość przełożonej, dodając, że bardzoby jej było bolesno, gdyby którakolwiek klasa jej poddanych cierpieć miała z powodu religii; tem bardziej więc zasmuca ją to, że podobne nadużycia dzieją się w jej dworze. Jeżeli kto ma być ze służby oddalonym, to ta osoba, która tak nieliberalnie sobie postąpiła, i dla tego zawiadomić ją należy, że Królowa już jej usług nie potrzebuje. W skutek tego owa przełożona została oddalona, a panienska wróciła do swych obowiązków.

H i s z p a n i a.

Z Paryża, dnia 5. Września.

Ledwo co General Zurbano swoim zanadto może srogiem postępowaniem oczyścił Katalonię z band, które spokojnych mieszkańców w imieniu religii i Don Carlosa swemi łupiestwami i innemi gwałtami nawiedzały, a ukazuje się znowu nowa chłosta krajowa, która wielką część nieszczęśliwego kraju pustoszy i nawet w pustynią obraca. Opisy okropnych powodzi, jakie po niesłychanej kilkomiesięcznej suszy nastąpiły, wszelkie przechodzą wyobrażenie. Dnia 22. i 23. z. m. za-

mieniły się najmniejsze strumyki katalońskie w skutek ulewnych deszczy w niezmierne rzeki, które wkrótce kraj w szerz i wzdłuż w nieprzejrzanę okiem morze zamieniły. Llobregat szczególnie i Noya okropne zrządziły spustoszenia. Miasteczka Martorell, Igualada, Pohla de Claramont i inne od wylewów obydwóch rzek wiele ucierpiały. Straty pojedynczych mieszkańców tych miast podają na 2—3000 piastów; Igualada samo straciło w ruchomościach i nieruchomościach około 80,000 piastów. W tem mieście woda o 8 palmów stanęła wyżej nad punktem, którego przy wielkiej powodzi w roku 1803. dosięgła. Piękne ogrody w pobliżu miasta wszystkie są spustoszone, a w jednym z nich ogrodnik z czworgiem dzieci przez zawalenie się domu zginął. Napróżno z dachu długo wołał o pomoc. W Pohli 10 domów woda całkiem zniszczyła. Z Esporquayery donoszą, że tylko z roku 1740. roczniki miasta o podobnem wezbraniu rzeki wspominają. W dolinie Olesa domy kąpielne aż pod szczyty swe w wodzie się zanurzyły i przebywający tam chorzy ledwo życie uratować mogli. Po ustąpieniu wody wszystkie źródła mineralne tak były zamulone, że nie dopiero po 4 dniach odkryć można było. Pod Pont de Molins Muga rzeka o 4 palmy wyżej nad poręczem mostu się wzniosła i trzy osoby tam utonęły. Cały ogrom kłeski tej nie jest jeszcze znany. Skutki tej ulewy uczuć się dają i po za obrębem Katalonii, osobliwie w Aragonii i musimy z tamtąd podobnie niepomyślnych wyglądać doniesień.

A u s t r y a.

Z Wiednia. — Dnia 1. Września o godzinie piątej z południa zeszli z tego świata Jego Excelencya Antoni Fryderyk hr. Mittrowski z Mittrowicz i Nemisz, kawaler złotego runa, orderu wielkiego krzyża i kanclerz austriacki orderu Leopolda, c. k. rzeczywisty tajny radca, najwyższy kanclerz i prezydent narodowej komisji publicznego oświecenia i t. d., a to w krótkim czasie po dwunastoletniem urzędowaniu swoim na tej wysokości posadzie. Monarcha utracił w nim jednego z swych najwierniejszych i najgorliwszych urzędników, który w smutnej żałobie pogrzeżył swych podrzędnych i tych wszystkich, którzy go jako swego dobroczyńcę uwielbiali.

Indye Wschodnie.

Z Bombaju, dnia 19. Lipca.

Podług obliczenia w Kalkutta Star, armia w samém wielkorządztwie bengalskiem od początku wojny w Chinach i Afghanistanie blisko o 40,000 ludzi zwiększono.

Bengal Hurkaru otrzymał od jednego oficera brygady w Dhakka następujące doniesienie: »Jedną z głównych przyczyn nienawiści Afghanów przeciw Europejczykom ma być demoralizacya ostatnich. Afghanki, jak alyszę, zanadto były uprzejme, i żony i córki najdumniejszych naczelników dały się oficerom angielskim uwieść. Palankwiny z tego rodzaju towarami obnoszono dzień i noc po ulicach Kabulu. Jeżeli to prawda, nie byłoby nic dziwnego, że takim znieważeniem oburzeni Afghanowie bunt przeciw nam podnieśli.«

O teraźniejszym stanie Heratu powiada tenże sam dziennik: »Po oddaleniu się poselstwa angielskiego powrócił Yar Mohamed do swego dawnego zwyczaju, dręczenia w rozmaity sposób swoich poddanych, wymuszania na nich pieniędzy i przedania ich w niewolę. Wkrótce nie zaprzestał na tem, żeby władzę najwyższą w imieniu Szacha Kamrarma sprawować, i z bronią w ręku zbuntował się przeciw temu Xięciu. Zbytecznym opilstwem na duszy i ciele prawie całkiem wyniszczony Kamram już od dawna żadnego istotnego znaczenia w kraju nie ma, a syn jego, całkiem także zwyczajem palenia konopi (bang) zgłupiał, równie jak ociec był niezdolny do zajmowania się sprawami publicznymi. Tak więc Wezyr Yar Mohammed złatwością osobę, rodzinę i skarby Króla opanował. Kamram wtrącony do więzienia dostawał codziennie dla siebie i żon swoich po 5 dukatów. Lecz i na tem nie zaprzestął Wezyr, ale ofiarując Szachowi Zadehowi Mahommedowi Jusuffowi, prawnukowi Tymura Szacha, córkę swoją za żonę, i czyniąc mu różne inne obietnice, starał go się nakłonić do zamordowania lub oślepienia tego nieszczęśliwego Xięcia. Mahommed Jusuff wzdrygał się na tę zbrodnię i dotąd jej nie spełniono. Yar Mohammed drży jednak podobno o swoje życie, ponieważ oficerowie jego przeciw niemu spisek knowają, i dla tego schronił się z powiernikami swymi do zamku, którego nigdy nie opuszcza.

W Dekkanie krążyła niepewna wprawdzie pogłoska, wspomniana w Delhi Gazette, że wojsko perskie, w liczbie 25,000 ludzi, idzie z Meszedu do Heratu, gdy Szach, mimo wszelkich przedstawień Posła angielskiego przy planach swoich na Herat obstaje. Wspomniana Gazeta sama tej pogłosce nie wierzy.

Rozmaite wiadomości.

W olbrzymiej oranżeryi w Wersalu rośnie drzewo pomarańczowe, zwane: »Wielki Bourbon,« mające teraz pełną lat czterysta

trzydzieści i jeden. Drzewo to jest tak wielkie, iż gałęzie jego drutowymi sznurami przy-mocować musiano. I długo będzie jeszcze stało, gdyż pomimo tego wieku, jest dotychczas całkiem świeże i zdrowe i zawsze jeszcze z nieprzerwaną siłą zdobi się kwiatem i rzęsi-
sty owoc wydaje. Drzewo to zasadzone 1411 roku w Pampelunie, stołecznym mieście Nawarry, skąd się w 89 lat później do Francyi w darze dostało. Byłoby pierwsze drzewo pomarańczowe we Francyi, i gdy je wywieziono, zbiegał się lud ze wszystkich okolic, aby je widzieć.

KARCZMA I OBERZA.

FRAGMENT.

(% Rozm. Lwowsk.)

(Dalszy ciąg.)

Ale zapyta może kto, co jest właściwie karczma polska? Jestto budynek z drzewa, czasem z chróstu spleciony, pod strzechą, która spoczywa sobie na krokwiach w łuk śpiczasty związanych; ta krajowa nasza dachówka jasno-włosa z młodu, w starości siwieje i zielonem mchu darniem porasta, niekiedy ogrody *Semiramidy* przypomina. Ściany karczemnego budynku żółta albo biała wylepiane gliną, patrzą na jadących dwoma parami okienek z wytłuczonymi w części szybami; przedziela je brama środkowa, zawsze otwarta, wysokiem uposażona progiem — którą się wjeżdża do sieni stajennej, wilgotnej, bez powaly — bez okien, a jednak dostatecznie widnej. — Stajnia w podłużnej swojej formie — stanowi nawę budynku, a razem ze skrzydlami, to jest — szynkownią z jednej a stancją osobliwą z drugiej strony, przedstawia w dokładnym rysunku rzymską literę T.

Jeżeli po jej położeniu przy drodze, bramie na oścież otwartej, wysokiej dachu poszewce — podróżny nie rozpozna karczmy, wątpliwość jego rozstrzyga komin murowany, który każdej karczmy jest ornamentem koniecznym.

Minąwszy dwór i gorzelnię, nareszcie i kuźnię — jeżeli pojawi się śród osady domów wiejskich komin czwarty, śmiało w tę stronę zakieruje kroki swoje wędrowiec — a zdaży do karczmy, tém niezawodniej, jeżeli — w wiosce nie ma kościoła, w takim razie albowiem liczba kominów się mnoży, tam bywa plebania i organistówka — które obiedwie, że się kominami szczycą — któż nie wie?

Karczmy mają w tém niejako podobieństwie do żebraków, że rado się sadowią w pobliżności kościoła, ciska się gromadnie do miejsc odpustami sławionych a zawsze stano-wisko swoje mieć muszą wedle gościńca; drogi w krzyż się rozchodzące — są dotąd naj-

ulubieńszym wiejskiej karczmy posterunkiem. Bywały jednak wypadki, gdzie karczma na szczerém polu spoglądała z daleka na drogę nie dostępnym rowem przeciętą, mając z nią komunikację; fenomen taki wtenczas miały miejsce, gdy gościniec przechodził przez terytorium sąsiada; taki bowiem tej obcej karczmi przecinał komunikacją ścieżką z drogą publiczną — zostawiał ją, jak Twardowskiego zawieszzonego w powietrzu, nie dotykając się ziemi.

Karczmy polskie, jak okręty — dostają różne nazwiska, zastósowane do ich przeznaczenia, położenia albo oblicza: *Pocieszka, Wesola, Pohulanka, Raj, Krzyżowa, na Kamieniu, Wyjrzal, Bugaj, Zalasowa, albo Zielona, Biała, Murowana, albo nareszcie Okpizowka, Cyganka, Zboj, Marderka* i tęp podobnemi odznaczały się denominacyami.

Pokolenie jedno podając takowe drugiemu, starca nazwaniem chrzci nowo-narodzoną karczmę, która w miejscu zgorzałej albo ze starości pomarłej nieboszczki wyrasta, niby odzimek zpruchniałego drzewa.

W końcu dodać muszę: że karczma polska bądź ona młodym jaśnieje włosem, bądź siwą porasta, ma za konieczną towarzyszkę wierzbę; z karczmą pokumala się wierzba — to pocziwe do krajowej skiby — i chałupy polskiej przywiązane drzewko.*) na błotach, górach, równinach i piaskach równie rado raśnie; obcinane, kalęczone, z potyranego pnia zawsze świeżem strzela prętem, nigdy niespracowane i nie zużyte, podpomaga się co wiosna — jak ta pracowita pszczołka, którą bartnik gdy ogoloci z ubieranego przez lato miodu i wosku, nowy zasób przysparza sobie, i nim komórki ula swego załepia.

Uczy nas tradycja, że stara-zakonność miała zawsze w karczmie polskiej swoje ulubione gniazdo i stałą siedzibę. Ci bowiem, z nad rzeki Jordanu wychodzący, zatknawszy swój kij pielgrzymi nad Warty i Wisły brzegami, wraz rozdzielili pomiędzy siebie miasta i nieściny, i rado przyłgnęli do karczmy, jako nader stósownego miejsca, do połowu denarów i brakteatów.

W pierwszej epoce atoli, kiedy bicz prześladowania ciągle klaskał nad narodem tym przybyszem, wtenczas wymalowany na okienicy herb szlachcica bywał tęp skrzydłem, co je zasłaniał od pocisków nietolerancyi. Pod opieką krzyża albo podkowy, żyd karczmarz szynkował pańskie piwo i mindy — później przysłała mu w pomoc preskrypcya długiej a nieprzerwanej posesyi, a w końcu, jak nie mo-

żna było pomyśleć o pajęczynie bez pajaka, tak o karczmie polskiej, bez gospodarza w niej brodatego.

Nieśmiertelnym, bo zawsze odradzającym się gospodarzem karczmy polskiej, jest żyd — długi zawsze chudy z długą brodą, w długieru szaratanie, z micką na głowie a krędą w rękę, z chciwością w wejrzeniu, z boleśnym wyrazem cierpliwości na twarzy, z którą poddaje się biczowaniom fizycznym i moralnym, i tęp okupuje sobie posiadanie tej kurki, która mu niesie jājko zarobku.

Żaden staro-zakonny nie był nigdy bez towarzyszek, karczma polska ma gospodynię, a nią jest żydówka w bindzie, fałszywemi perłami wyłożonej, z dużym dukatem na szyi, — fartuchem opasana, na którym jak na tym płaszczu Hiszpana — z kilku lat błoto; tu — kilka letniego brudu, widoczne ślady; zawsze z małym dzieckiem na ręku, krząta się koło ogniska, albo na pierzynach rozpościła ciasto — a co chwila wraca do swojej za kratą szafki, co jest magazynem wódki, a razem ulem niezliczonych much, i z tej brudnej szafki wynosi flaszkę i kieliszek, i od rana do wieczora na posłudze nalęwa, podaje — częstuje wódką.

Wódka jest elementem, duszą utrzymującą życie karczmy; wódka i sól, są to artykuły, któreimi polska karczma podróżnego zawsze obdzieli; gdy przeciwnie innych, do wygodnego życia potrzebnych rzetzy, jako to: smietanki, chleba i masła, nie zawsze dostarczyć jest w stanie.

Najrzadszym jednak artykułem karczmy jest ochędstwo i czystość; zdaje się przecież jak gdyby nieporządek, brud, brody i bindy, nie były koniecznemi *accessorya* — są bowiem domy przez stáro zakonnych nie — brodatych zamieszkałe — czysto wybielone i schludnie wymyte, z wazonikami w oknach, z portretami kantorów i rabinów na ścianach; ale tam i córki jerozolimskie noszą się w szlafroczkach, ubierają się w czepeczki i wstążki.

Trudno opisać się w tak brudne farby, jakichby potrzeba, ażeby wiernym kolorytem odmalować wewnętrzne życie, tryb garkuchni i gospodarstwa karczemnego. — Bez przesady będzie to powiedzianem, że podróżny musi być chyba w ostatnim głodu paroxyzmie, jeżeli się poważy sięgnąć ręką po tę zaśniedziałą łyżkę blaszaną i zanurzyć ją w oblaźlą z swego skliwu miskę jajecznicy, którą na poplamionej, grubej serwecie — postawi tobie rozczochrana kelnerka.

Bywają jednak wyjątki od tego obyczaju, z rokiem każdym częstsze, bo lubo karczma nasza, której opisanie wyżej się dało — do dziś

*) Lipa, arystokratka — nabożna — trzyma się zawsze zamków, dworów, albo kościoła.

dnia *in statu quo* po największej części pozostała, to przecież spostrzedz można, że cywilizacya rószczyk swoją dotknęła już nie jedną — i że tak powiem, w frak europejski, przebrała domową górnicę. Zdaje się jednak, że cywilizacya, wygodna dama, murowanym tylko gościńcem po kraju jeździ, bo ślad jej dostrzeżać się daje tylko w miejscach przy gościńcu głównym położonych, przy gościńcu widzisz tu i owdzie murowane kamienice, a napis nad drzwiami nauczy ciebie, że to jest Oberza albo *Einkehrhaus*. Tam już *Asnet**) drzwiczki otwiera od pojazdu, a w progu zgrabna — w schludny fartuszek ubrana dziewczyna, rodem z kraju *Wasser-Polaków*, wita i prowadzi do malowanej stancyi.

W takich domach bywa zwykle Pani gospodyni, co nie kłania się Pasażerom, a za stołem siedzi sobie jaki *Hans* albo *Gans*, który z łaski Pani wdowej, z kelnera i posługacza, zostawszy jej mężem, a oberzy Panem — zaczyna się starać o lepszą tuszę, przybiera się w długi surdut — kupuje sobie piankową fajkę, i puszcza gościem w nos dym — bo pod myką swoją z kutasem — ma głowę, a w niej ten rozum, co mówi do niego: że na świecie będą się zawsze rodzić goście, co albo obiad jedzą, albo nocują, a zawsze zapłacą nakreślony na czarnej tablicy rachunek.

Ta czarna tabliczka, zastąpiła staropolską krędy, którą szlachcic podług woli start palcem umaczanym i rachunkowi odjął cyfrę jaką zbyteczną; liczba na czarnej tablicy wyryta — ma zaletę nietykalności, i sprawia, że podróżnik płaci w tanim roku owies i siano po cenie przednowkowej, co za czasów krédowych nie bywało.

Tę czarną tabliczkę przyjęli od obcych nasi krajowcy — owszem widzimy nie rzadko, że uczniu nauczycieliów swoich przechodzą.

*) Najlepszym jest dowodem życia naszego języka, że na każdym z swoich szeroko rozgałęzionych rozrarniach, nowemi ciągle porastła listeczkami słów. Do takich należy i *Asnet*, przywodząc do myśli tegoż źródła słowo *Hausknecht*, domysleć się można — iż podniebienie sławiańskie długo musiało obracać *Hausknecht* oglądać go i pilować, za nim wyrobiło sobie z niego wyokraglonego *Asneta*; tym samym torem toczył się zapewne *Hufnagel* i *Brétnagel*, nim się w *Ufnala* i *Brétnala* przekształcił, *Bürgermeister* w *Burmistrza*, *Andreas-Haus* w *Andrychów*, *Comptoir* w *Kantor*, *Lobeshof* nareszcie w *Łobzów*, w ten *Łobzów*, który nazwać można misterną, arabską, *Kazimierzową* kolumną. — Namienię tutaj, że ostatnie lata były nader szczęśliwe w uposażenie mowy naszej w nowe słowa — wyrazy: *Walwach* (*Eilwagen*), *meldunek*, *reserwar*, *filunki*, *Pan Spektor*, już przyjęły miejskie w naszej prowincyi, a z niemi razem wpisał się nowy cech kieratników, to jest cieśli, którzy się trudnią urządzeniem *Keratów* (*Geh-rad*) do gorzelni.

Pojęli tajemnice rozdzielenia rejestru, mają do tego potrzebny przemysł i dowcip, czasem i rozłagnienie, w skutek którego rozłagnienia, wkłada się omyłka w sumie finalnej; tę jeżeli postrzeżesz, odbierasz karę za nieuwagę, płacąc o kilka złotych reńskich więcej, jakies powinien.

Popasałem w miasteczku X. *) Gospodarz zajeżdżnego domu, byltoby młody jeszcze i dosyć milego oblicza blondyn, wąsik i czub rozrzucony, kamizelka rozpięta — wydawały człowieka czynnego, zapobiegliwego, a słowem oberzystę, który rad widzi — zajeżdżający przed bramę pojazd podróży. Zaspokoilem głód i pragnienie, zaspokoilem czarną tabliczkę; czekać jeszcze musiałem na konie, bo te szlachetne zwierzęta większe od ludzi łakotnisie, dłużej stoją przy żłobie, niżeli my przy stole siedziemy.

Rozmawiałem z gospodarzem, raczej słuchałem, z jaką radością na twarzy chęłpił się z tego, jak sławnie orzwał na jarmarku w Dombrowie jakiegoś *Panicza*; «a to *Panicz*, *Panie* sławnie się zna na koniach, a kupił ode mnie sławnie, jedną szkapę ślepą a drugą kulawą».

Wtém zatrąbiła pocztarska trąbka i przed okna oberzy zatoczył się ciemny podróżny kozyk z walizkami, na którego pudle, kołach i poduszkach, był puder, zbierany z dalekich jakichś okolic.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

*) Relacya mojego przyjaciela.

ZAPOZEW EDYKTALNY.

Na szlacheckiej wsi Rybówo w powiecie Wągrowieckim położonej, zahypotekowane były pod rubryką III. liczbą 3. dla Antoniny z Gembartów owdowiałej Ulatowskiej na mocy rozrządzenia z dnia 13. Stycznia r. 1798. in vim protestationis resp. 10,000 złot. pol. czyli 1666 Tal. 20 sgr., 5000 złt. pol. czyli 833 Tal. 10 sgr. i 47,000 złt. pol. czyli 7833 Tal. 10 sgr. Na te summy przysądzono successorom wierzycielki w procesie likwidacyjnym utworzonym nad pozostałością właściciela Rybowa, Serafina Ulatowskiego, 7497 Tal. 21 sgr. 2 fen., które przy koniecznej subhastacyi Rybowa do percepcyi przyszły i przy podzieleniu summy kupna do masy specyalnej wzięte zostały.

Gdy dokument na ten intabulat, składający się z odpisu wierzytelnego protokołu zgłoszenia się z dnia 19. Listopada 1796. r. i wygotowanego in vim recognitionis wykazu hypotecznego podobno zaginął, przeto wzywamy niniejszém wszystkie niewiadome osoby, bądź to właściciele, cessionaryusze, posiadacze zastawu, lub inne prawa mające, ażeby najpóźniej w terminie

na dzień 3ci Kwietnia 1843.

zrana o godzinie 11tej przed Ur. Haak Assessorem Kameralnym w lokalu Sądu podpisanego wyznaczonym zgłosiwszy się, prawa swoje udowodnili, gdyż w razie przeciwnym zostaną z takowemi wykluczeni.

Bydgoszcz, dnia 22. Sierpnia 1842. r.
Królewski Główny Sąd Ziemiański.

ZAPOZEW EDYKTALNY.

Nad pozostałością Władysława Rokosowskiego zmarłego w Korskwach dnia 4. Listopada 1840. otworzono dziś process spadkowo-likwidacyjny.

Termin do podania wszystkich pretensyj, wyznaczony, przypada

na dzień 27. Października zrana godzinę 10tą przed południem w Izbie stron tutejszego Sądu przed Sędzią Alker.

Kto się w terminie tym nie zgłosi, zostanie za utracającego prawo pierwszeństwa, jakiego by miał, uznany, i z pretensją swoją li do tego odesłany, co by się po zaspokojeniu zgłoszonych wierzytelności pozostało.

W Pleszewie dnia 23. Czerwca 1842.

Król. Pruski Sąd Ziemsko-miejski.

Podaje się niniejszemu do publicznej wiadomości, że Hrabia Włodzimierz Damazius Walenty Michał Jakób Nepomucen Andrzej Ludwik Władysław Felix Szoldraki z Poznania, i tegoż narzeczona Marya Szoldraka z Jaszkowa, kontraktem przedślubnym z dnia 9. Lipca 1842. wspólność majątku i dorobku wyłaczyli.

Szrem, dnia 29. Sierpnia 1842.

Król. Pruski Sąd Ziemsko-miejski.

PUBLICANDUM.

Z polecenia pewnego urzędnika, opuszczającego tutejsze Xięstwo, będą tegoż ruchomości, składające się:

z krytego powozu,

bryczki, szorów, fortepianu przez Raimonda, mebli, domowych i kuchennych sprzętów,

w terminie 29go i 30go bież. mca o godzinie 9tej przed południem w Ratuszu tutejszym publicznie najwięcej dającemu za nacychmiastową gotową zapłatę sprzedawać.

Szrem, dnia 10. Września 1842.

Komisarz aukcyjny Glogier.

300 sztuk skopów.

W zamiarze zakupu cienko-wielnistych macior zmuszony jestem dla nieprzeladowania owczarni wyprzedzić około 300 sztuk poprawnych, rosłych i zupełnie zdrowych skopów. — Mający chęć kupienia raczą się zgłosić na miejscu i to ile możliwości przed 26. Września.

W. Kosiński.

Targowa-Górka w powiecie Średzkim pod Wrześnią.

Dominium dóbr Tschistěj, między Górą a Herrnstadt położonych, ma do przedania znaczną ilość rogatego bydła, różnego gatunku i wieku. Rasa tegoż, silnej budowy, jest mieszaniną bydła szwajcarskiego i wschodnio-fryzyjskiego.

Od 1. Listopada r. b. jest dom kassynowy w Gostyniu, do wydzierżawienia na lat sześć. Mający chęć dzierżawienia zechcą się zgłosić do Dyrekcyi Kassyna w Gostyniu: na dzień 28. Października r. b. — Warunki bliższe są do przejrzenia u Wgo Kolińskiego w Goli pod Gostyniem.

Miejsca do budowy, już wyknięte, po 50 i 60 stóp na froncie, z dobrze urządzonemi ogrodami do 270 stóp długimi, na moim gruncie obok Berlińskiej ulicy Nr. 15., tudzież należące do niego budynki na przedmieściu Sto-Marcińskim Nr. 57., 58., 59., wraz z osobnym do każdego ogrodem, są do przedania. Bliższych wiadomości sam udzielam.

Karól Scholtz.

Kurs giełdy Berlińskiej.

Dnia 12. Września 1842.

	Sto- pa prC.	Na pr. kurant	
		papier- rami.	gotowi- zną.
Oblig. długu skarbowego . *)	3½	104½	103½
Pr. ang. obligacje 1830.	4	102½	—
Oblig. premii handlu morsk.	—	85½	—
Oblig. Kurmarchii	3½	102½	101½
Berlińskie oblig. miejskie *)	3½	102½	—
Gdańskie dito w T.	—	48	—
Zachodnio-Pr. listy zastawne	3½	103½	—
Listy zast. W. X. Poznańskiego	4	106½	106½
Wschodnio-Pr. listy zast.	3½	—	103½
Pomorskie dito	3½	103½	103½
Kur- i Nowomarch. dito	3½	—	103½
Szląskie dito	3½	103½	102½
Akcje			
Kolei Berlińsko-Poczdamskiej	5	127	—
dito dito akcje a prioris	4	103	—
Kolei Magdeburgsko-Lipskiej	—	—	118½
dito dito akcje a prioris	4	—	102½
Kolei Berlińsko-Anbalskiej	—	104½	—
dito dito akcje a prioris	4	—	102½
Kolei Düsseldorf-Elberfeld.	5	79½	78½
dito dito akcje a prioris	4	99	—
Kolei nadreńskiej	5	91½	—
dito dito akcje a prioris	4	99½	98½
Kolei Berlińsko-Frankfurt.	5	101½	100½
Złoto a. mareo	—	—	—
Frydrychsdory	—	13½	13
Inne monety złote po 5 tal.	—	10½	9½
Disconto	—	3	5

*) Kupujący wynagradza na płatny dnia 2. Stycznia 1843. po 1/4 procentu.